

WBREW GRAWITACJI

Julie Johnson



Julie Johnson

*WBREW
GRAWITACJI*



PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Bortnowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Like Gravity

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Paulina Rynkiewicz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © kiuiikon (Shutterstock.com)

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2013. Like Gravity by Julie Johnson.

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2018

ISBN 978-83-66074-24-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

*Powieść tę dedykuję wszystkim,
którzy zmagali się kiedyś
z siłą grawitacji w nadziei,
że któregoś dnia osiągną gwiazd*



*Nie jestem tak cierpliwym człowiekiem, by zbierać
potłuczone kawałki i sklejać je razem, po czym umawiać
sobie, że ta posklejana rzecz jest równie ładna jak nowa.
Co zostało stłuczone, takie pozostanie. Wolę raczej
pamiętać to z czasów, gdy było całe, niż do końca życia
patrzeć na posklejane kawałki.*

– MARGARET MITCHELL, *Przeminęło z wiatrem*

Prolog

14 lat wcześniej

– MAMUSIU, MOGĘ WZIĄĆ RÓŻOWĄ BALONÓWĘ? Proszę! Chwyciłam okrągły pojemnik z gumą Bubble Tape i podniosłam rączkę, żeby go jej pokazać. Była to najlepsza z gum do żucia, wiedział o tym każdy pierwszoklasista. Mama nic nie odpowiedziała. Nuciała coś pod nosem, a na jej ustach błąkał się nikły uśmiech. Wykładała pakunki z jedzeniem z wózka na ladę sklepową.

Znów wróciłam myślą do mojej zachcianki i skrzyżowałam cienkie jak wykałaczkki ramionka na piersi, świdrując wzrokiem inne łakocie. W zakupach w sklepie spożywczym zawsze najbardziej lubiłam kolejkę do kasy, przy której pyszniły się słodczyce w jaskrawokolorowych papierkach.

– Mamusiu! – powtórzyłam, tym razem głośniejszym głosem, zdecydowana przyciągnąć jej uwagę.

– Hmm... Słucham, kochanie? – mruknęła nieuważnie.

– Proszę cię, mogę wziąć tę różową gumę? Wszystkie dziewczynki w klasie żują ją po obiedzie.

– Jasne, Pszczółko. Podaj ją tej miłej pani, żebyśmy mogły za nią zapłacić, dobrze?

Wyciągnęłam rękę nad głowę, żeby wręczyć gumę sprzedawczyni, choć nawet stojąc na palcach, ledwie mogłam dostrzec jej twarz. Sięgnęła, żeby wyjąć pojemniczek z mojej dłoni, i uśmiechnęła się do mnie. Zęby miała poplamione na różowo od szminki, a twarz pomarszczoną jak jabłuszko, ale wydawała się miła.

– Ileż to możesz mieć latek? – spytała.

– Za parę miesięcy skończę siedem – pochwaliłam się.
– Chodzę do pierwszej klasy.

– Och, cudownie! – Rozpromieniła się. – Musi być z niej pani bardzo dumna – zwróciła się do mamy.

– Ach, oczywiście – uśmiechnęła się mama, podając sprzedawczyni ostatni pakunek.

Mama płaciła, a ja podreptałam w stronę wyładowanego wózka, wypatrując w przezroczyстых plastikowych reklamówkach pudełeczka z gumą w charakterystycznym kolorze fuksji.

– Chodź, Brooklyn – zachęciła mama, pchając jedną ręką wózek w stronę parkingu. Drugą pochwyciła mnie i przyciągnęła do swego boku. Przeszliśmy przez otwierające się automatycznie drzwi i skierowałyśmy się do naszego samochodu. Wsunęłam dłoń w jej rękę i mocno ją ścisnęłam. Uśmiechnęła się do mnie, kołysząc naszymi splecionymi dłońmi.

Sierpniowe powietrze było parne i ciężkie, różowa koszulka z Hello Kitty przylgnęła mi do skóry. Kółka naszego wózka się zacinały i nagle zgrzytnęły głośno na znak protestu, gdy mama mocowała się z nimi, wjeżdżając na prostą ścieżkę wiodącą na parking.

Zachichotałam, obserwując jej wysiłki.

Ścisnęła mocno moje palce, póki nie dotarłyśmy do SUV-a. Zostawiła wózek przy bagażniku, pochwyciła mnie w ramiona i zaczęła nieprzerwanie łaskotać moje boki. Piszczalam i wiłam się w jej objęciach, zachwycona tą zabawą.

– Ładnie to tak się śmiać, kiedy mama walczy z wózkiem? – żartowała. – Teraz już ci nie jest tak wesoło, co, Pszczółko?

– Przepraszam! – pisnęłam zdyszana i chichotałam nadal, chociaż łaskotki ustały. Zniosła mnie wokół samochodu do tylnych drzwi i usadziła w moim foteliku.

– Uff! Robisz się za ciężka, trudno cię unieść – poskarżyła się. – Fotelik wkrótce nie będzie ci już potrzebny. Szybko rośniesz. – Zapięła mi pas, pociągnęła go, żeby sprawdzić, czy trzyma, i odcisnęła szybki pocałunek na moim czole.

– Włóżę szybko torby z zakupami do bagażnika, a potem w drodze do domu zjemy loda. Co ty na to, Pszczółeczko? – spytała, używając mojego ulubionego przezwiska.

– Tak! – zawołałam, a usłużna wyobraźnia podsunęła mi obraz czekoladowego deseru lodowego z masą bitej śmietany i tęczową posypką.

– Wspaniale. Zaraz wracam, kochanie. – Uśmiechnęła się i zanim zamknęła drzwi, zmierzwiła mi ciemne wło-

sy. Podeszła do wózka. Słyszałam, jak nuci pod nosem. Przypomniałam sobie nagle o mojej gumie i obróciłam się w foteliku w stronę otwartego bagażnika.

– Mamo, mogę już wziąć gumę? – zawołałam, odciągając pas tuż pod szyją, żeby łatwiej mi było oddychać.

Nie odpowiedziała, więc odpięłam klamrę i spojrzałam w jej stronę przez otwarty bagażnik. Przestała przenosić torby i zastygła w bezruchu, wyciągnawszy przed siebie ręce. Wydawała się zbyt cicha, zbyt spokojna. Przestała wesolo nucić. Wyglądała na przerażoną – a mama nigdy się nie bała, nawet kiedy jej powiedziałam, że w mojej szafie i pod łóżkiem czają się potwory.

Coś było nie tak.

Otworzyłam usta, by zapytać, co się stało, i wtedy go zauważyłam. Stał blisko mamy, dzielił ich tylko wyładowany jedzeniem wózek.

– Oddawaj kluczyki – zażądał głosem stłumionym przez czarną chustę zakrywającą mu usta i całą twarz prócz połyskujących złowrogo oczu.

Mówił pogardliwym, nieprzyjemnym tonem, jak jeden z tych złoczyńców z kreskówek, które oglądałam w sobotę rano. Nie podobał mi się i mamie chyba też nie. W jednej ręce trzymał czarny worek marynarski i przestępował z nogi na nogę. Przez cały czas rzucał spojrzenia na sklep alkoholowy za sobą – miejsce, gdzie mama czasem kupowała wino, które piła do obiadu. Mnie nie wolno było go próbować, mówiła, że to napój dla dorosłych.

Mama szybko zerknęła na tylne siedzenie auta i na króciutką chwilę spojrzała w moje szeroko otwarte oczy. Nieznacznie pokręciła głową. Wiedziałam, że próbuje mi

przekazać, żebym była cicho. Miałam ochotę ją zapytać, co się dzieje i kim jest ten gniewny mężczyzna, ale posłusznie milczałam.

– Co, ogłuchłaś? Powiedziałem, żebyś oddała kluczyki! Czy ja wyglądam, jakbym sobie stroił jakieś pieprzone żarty? – Teraz już krzyczał i wydawał się jeszcze bardziej rozwścieczony niż przedtem. Długimi krokami zbliżał się do mamy, a ona oderwała ode mnie wzrok, wyprostowała się i jeszcze raz mu się sprzeciwiła.

– Nie – rzekła smutnym głosem.

Dlaczego była taka smutna?

– Twój wybór – odparł, uniósł dłoń i wycelował rewolwer w jej twarz. Zanim zdążyłam cokolwiek z siebie wydusić, wystrzelił w jej czoło pojedynczą kulę i obserwował w milczeniu, jak pada na cement.

– Głupia zdzira – mruknął.

Zamarłam na swoim miejscu i szeroko otwartymi oczami, niezdolna odwrócić wzrok od mamy wykrwawiającej się na parkingu, obserwowałam, jak napastnik wrywa kluczyki z jej dłoni i zatrząskuje pokrywą bagażnika.

Obiegł SUV dookoła, wskoczył na fotel mamy i szybko zapalił silnik. Dodał gazu i wyjechał z parkingu, nie rzucawszy nawet spojrzenia na pochlapany krwią chodnik. Obróciłam się powoli na foteliku, drżąc z lęku i niedowierzania, i patrzyłam, jak rzuca na fotel pasażera rewolwer, a za nim worek marynarski pełen zmiętych banknotów. Łzy zalały mi oczy i powoli spływały po twarzy, ale pamiętałam, jak udało mi się być cicho, gdy mama pokręciła głową.

Jak udało mi się to zrobić dla niej.

Bandyta ani razu nie obejrzał się za siebie i nie zauważył płaczącej na tylnym siedzeniu małej dziewczynki, której właśnie zawalił się świat.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12B/12

15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059